Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 4. Grudzień 1930. Rok I.

NUMER POJEDYŃCZY 80 GROSZY
PRENUMERATA KWARTALNA 2 ZŁOTE

KURJER POWIEŚCIOWY

Czasopismo poświęcone książce. Wychodzi raz na miesiąc

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 Zł., 1/2 strony 110 Zł., 1/4 strony 60 Zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Telefon 275-03. Senatorska 29. Warszawa. P. K. O. 13.355

Kronika literacka.

„Rodzina Borgjów" — Michał Zevaco — to najwspanialszy romans historyczny, to dzieje dumnej papieskiej dynastji: twardego, okrutnego i chciwego władzy Aleksandra VI, zdeprawowanego i występnego syna jego Cezara i najgłośniejszej kurtyzany świata — Lukrecji — jego córki. Powieść ta tętni bujnem życiem ówczesnego Rzymu, słynnego na cały świat ze swej potęgi i ze swych zbrodni.

„Srebrny Puhar"—Michał Zevaco—puhar zbrodni, zatruty ręką córki, godzącej na życie ojca. Cała posępna epopea średniowiecznego trucicielstwa odzwierciadliła się w tej powieści z niezrównanem mistrzostwem. Potęga zbrodni, nie znającej hamulca, mrozi krew w żyłach czytelnika, a najczystsza prawda historyczna, zawarta w tej powieści, opartej na dokumentach, czyni ją jednym z najciekawszych romansów ostatniej doby.

„Królewska Córka"—Michał Zevaco. Nadzwyczaj trafnie przedstawiony obraz panowania Ludwika XIII i Anny Austryjaczki, a właściwie rządów wzrastającego w potęgę kardynała de Richelieu — oto treść tej powieści. Złowrogiej potędze Czerwonej Eminencji przeciwstawia się córka zmarłego Henryka IV i pani de Lespars, która wypowiada wojnę mordercy swej matki. Akcja toczy się z błyskawiczną szybkością, trzymającą czytelnika w ciągłem napięciu! Sceny tragiczne ustępują miejsca epizodom, pełnym iście francuskiej werwy i dowcipu, czyniąc książkę nad wyraz interesującą.

„Dwie Eminencje" — Michał Zevaco. Powieść ta jest historją spisku na życie Ludwika XIII, to dzieje walki królewskiej i kardynała Richelieu z partją królowej i Gastona, brata królewskiego, to zwycięstwo potężnej Czerwonej Eminencji, za którą kryje się prawdziwy władca ówczesnej Francji — tajemnicza Eminencja Szara, ojciec Józef, dominikanin, ongiś Franciszek Le Clerc du Tramblay baron Maffliers. Powieść ta jest świetną ilustracją owej epoki intryg dworskich i wzmagającej się potęgi książąt Kościoła.

Rodzina Borgjów.

I.

PIERWIOSNEK.

Rzym! Starożytna stolica cywilizacji — spała, przytłoczona ponurym smutkiem.

Jakiś tajemniczy, głęboki lęk wstrząsał wspaniały gród dziwnym dreszczem. Rzym milczał, Rzym modlił się, Rzymowi brakło tchu.

Tam, gdzie potężny głos Cycerona rozbrzmiewał ongiś z trybuny, wzniesionej na gwarnem Forum, ponure głosy zakonników mruczały teraz psalmy. Tam, gdzie bracia Gracchowie walczyli za wolność, zaciążył w całej swej potędze ponurego i dzikiego despotyzmu — Rodryg Borgja.

Był on jedną z trzech osób groźnej trójcy, panującej nad Miastem nad Miastami! Rodryg miał syna, który, bardziej niż on sam, był uosobieniem Gwałtu, i córkę, która symbolizowała *Przewrotność*.

Syn miał na imię Cezar
Córka Lukrecja.

— — — — — — — — — —

Był to maj 1501 roku, a więc zaranie XVI wieku. Słońce wschodziło jasno; poranek był promienny; bezgraniczną radością tchnął świat cały.

Rzym jednak był zimny i zlodowaciały. Jedynie przed wielkiemi wrotami pałacu Anioła, fortecą, która tuż przy Watykanie najeżyła swe ohydne wieżyczki, — przed jej tedy wrotami zgromadził się wiedziony ciekawością tłum.

Boso, w łachmanach, z głową okrytą brudną frygijską czapką, stał, przyglądając się z pełnym zachwytu szacunkiem grupie młodych wielmożów, którzy paradowali po placu, rozmawiając hałaśliwie, śmiejąc się głośno i nie racząc rzucić bodaj jednego spojrzenia na wpatrującą się w nich z zawiścią czeredę odrapańców.

Owi rycerze strojni w jedwabie i aksamity, okrywające cienkie zbroje, które wyzierały od czasu do czasu z pod błyszczących, haftowanych złotem płaszczów, dosiadłszy pięknych koni zgromadzili się przed wrotami pałacu... Nagle wrota te otworzyły się gwałtownie.

Zaległa cisza. Odsłoniły się głowy. Ukazał się mężczyzna silnie opalony na twarzy, ubrany w czarny aksamitny strój. Jadąc na wspaniałym karym ogierze

zbliżył się do grupy młodych wielmożów, którzy utworzyli szereg, aby powitać nadjeżdżającego.

Obrzucił miasto długiem spojrzeniem, pod którem zdawało się, przycichło ono jeszcze bardziej, jakby zdjęte lękiem.

Potem opuścił głowę na piersi. Mruknął ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Miłość ta pali mnie... Primavero! Pierwiosnku mój... Dlaczego ja cię spotkałem! Dzisiaj... dzisiaj jeszcze chętnie oddałbym duszę na potępienie, bylebym tylko mógł cię posiąść!

Skinął ręką na zgromadzonych przed nim rycerzy i cały barwny, roześmiany, harcujący na dziarskich rumakach tłum ruszył z miejsca, kierując się w stronę jednej z bram Rzymu.

Przez zgięty w pokornym ukłonie tłum przeleciał dreszcz trwogi, z ust do ust popłynął pełen nienawiści i lęku szept:

— Syn Papieża! Jaśnie wielmożny pan Cezar Borgja!

Tegoż samego majowego poranku o jakieś siedem mil od Rzymu, florenckim traktem jechał konno w stronę Rzymu jakiś dwudziestoczteroletni młodzieniec.

Suknie jego były wyszarzane i zniszczone. Niejedną cerą świecił jego kaftan, a na długich łosiowych butach porozsiadały się liczne łaty.

Mimo to jednak, wyraz jego pięknej twarzy, okolonej długiemi puklami naturalnie wijących się włosów, był dumny, zawadjacko podkręcone wąsy, pięknie zbudowana postać, żywe, przenikliwe spojrzenie, a zwłaszcza wyraz naiwnej wesołości, którą tchnęła ta twarz, wszystko to ściągało mimowoli na siebie uwagę.

Jakkolwiek samotny jeździec nie wyglądał na myśliciela, w tej chwili jednak pogrążony był w zadumie... Błądził obojętnym wzrokiem po spalonych przez słońce pustynnych i nagich dolinach Rzymskiej Kampanji.

— Dalibóg! — wykrzyknął — jakże widok ten nie podobny jest do obrazu, jaki przedstawiają najbliższe okolice Paryża z ich cienistemi lasami, z ich szynkowniami i karczmami, gdzie winko jest wyśmienite, a dziewczęta uprzejme... No mój poczciwy Kapitanie, jeszcze godzinka takiego kłusa, a może napotkamy wreszcie jaki uczciwy zajazd, w którym para dobrych chrześcian, jakimi jesteśmy ty i ja, będzie mogła ugasić pragnienie...

Owym Kapitanem był jego wierzchowiec. Na dźwięk głosu swego pana nastawił uszy i przyśpieszył kroku.

Nie upłynęło dziesięciu minut, gdy jeździec, podniósłszy się w strzemionach, zauważył w dali białe kłęby pyłu nadpływające w jego stronę. Po paru chwilach rozróżnił dwa konie, pędzące galopem.

Na grzbiecie jednego konia powiewała czarna sutanna; na grzbiecie drugiego biała kobieca suknia.

Jadący zrównali się z nim.

Młody Francuz gotował się już z wrodzonym mu wdziękiem powitać białą amazonkę ukłonem, gdy nagle ku wielkiemu jego zdumieniu ściągnęła ona swemu rozpędzonemu rumakowi cugle i jęła jechać tuż przy jego boku.

— Panie, zawołała głosem drżącym, ktokolwiek jesteś przyjdź mi z pomocą!

— Pani, odparł gorąco, jestem cały na pani usługi i jeśli chcesz uczynić mi ten zaszczyt i powiedzieć, czem mogę ci służyć...

— Uwolnij mnie pan od tego człowieka!

Wskazała palcem na zakonnika, który również zatrzymał konia, pogardliwie wzruszając ramionami...

— Duchowny! — wykrzyknął Francuz.

— Szatan! Błagam, spraw pan, abym mogła udać się spokojnie w dalszą drogę!

— Hola mości mnichu, czy słyszałeś?

Czarno ubrany duchowny nie zaszczycił nawet jednem spojrzeniem mówiącego, zwrócił się jedynie do kobiety:

— Pożałujesz pani gorzko, lecz będzie już zapóźno!

— Milcz, mnichu! wybuchnął jeździec; milcz! w przeciwnym zaś razie zawrzesz znajomość z moją szpadą!

— Ośmielasz się grozić duchownemu! rzekł mnich żółciowym głosem.

— A ty ośmielasz się grozić kobiecie! Precz z drogi! — Zawróć waść w tej chwili, bo nie będziesz miał już nigdy więcej sposobności grozić komukolwiekbądź.

Jednocześnie młody Francuz dobył szpady i natarł na zakonnika. Ten obrzucił go spojrzeniem, tchnącem straszną nienawiścią, potem zawrócił konia i pogalopował w stronę Rzymu.

Po chwili czarny jego płaszcz rozwiewał się już po wietrze, jak skrzydła złowieszczego ptaka. Wkrótce zniknął.

Wtedy młodzieniec odwrócił się do białej amazonki. Wzrok jego zapłonął zachwytem.

Była to młoda 18-letnia dziewczyna cudownie piękna. Zachwycające popielate włosy otaczały jej piękną twarz; dwoje czarnych oczu spoglądało śmiało i słodko. Cała jej postać tchnęła pełnym dumy wdziękiem, zachowanie było uprzejme, lecz pełne godności.

W tej chwili rumieniec oburzenia okrył jej twarz, czyniąc ją jeszcze bardziej piękną. Przerażonem spojrzeniem obrzuciła okropnego mnicha, który, powiewając skrzydłami płaszcza oddalał się, podobny do sowy. Zwróciła się do swego wybawcy:

— Jestem panu winna, — rzekła czystym i świeżym głosem, całą mą wdzięczność, panie......?

— De Regastens, — odpowiedział składając niski ukłon.

— Francuz!

— Paryżanin.

— A więc... mości kawalerze de Ragastens, tysiąckrotnie dziękuję ci za olbrzymią przysługę, jaką mi wyświadczyłeś...

— Przysługa bardzo słaba, chętnie dobyłbym szpady przeciw poważniejszemu wrogowi, aby bronić tak doskonałej istoty, którą jesteś pani... lecz czy mogę się dowiedzieć, dlaczego ten mnich...

— Och! to bardzo proste, — rzekła nieznajoma z lekkiem drżeniem. Popełniłam nieostrożność i zapuściłam się sama zbyt daleko, od miejsca mego zamieszkania... człowiek ten nagle zbliżył się do mnie... obraził mnie słowami... chciałam uciekać... zaczął mnie gonić... i... ot i wszystko...

Znać było, że biała pani nie chce powiedzieć całej prawdy.

— Nie znasz go pani? — zapytał młodzieniec.

Zawahała się, potem powzięła decyzję:

— Owszem, znam go... na moje nieszczęście! to podłe narzędzie w ręku groźnego i potężnego człowieka... och! panie powiedziałeś pan, że wróg ten nie jest groźnym... przeciwnie, zakonnik ten od tej chwili jest pana najgroźniejszym wrogiem... gdy go spotkasz, uciekaj... jeśli los zetknie cię z nim, nie przyjmuj od niego nic... wystrzegaj się szklanki wody, którą ci ofiaruje, owocu, którym się z tobą zechce podzielić, broni, którą zechce ci podarować... a przedewszystkiem strzeż się, by nie kazał cię porwać i wtrącić do jednego z lochów pałacu Świętego Anioła. Zakonnik ten ma na imię Garconio... wymieniam jego imię, ażebyś mógł się pan mieć na baczności...

— Pani, odpowiedział de Ragastens, dziękuję za to, że raczysz się niepokoić o moją osobę... Nie obawiam się jednak niczego, dodał prostując się dumnie.

— Żegnaj więc, panie... muszę cię poprosić o jeszcze jedną przysługę...

— Mów pani!

— Proszę nie staraj się wyśledzić, w jaką stronę się udam... proszę się nie dowiadywać, kim jestem...

— Co?! A więc nie pozostanie mi żadne wspomnienie z tego spotkania, które błogosławię... a więc nie będę nawet znał imienia tej, czyja zachwycająca twarzyczka będzie mi się marzyć od dnia dzisiejszego!

Młodzieniec mówił głosem wzruszonym i czułym.

Spojrzała na niego z wyraźnem zainteresowaniem.

Na ustach jej wykwitł uśmiech.

— Posłuchaj pan, — rzekła, — nie mogę wymienić mego imienia... zbyt poważne motywy zmuszają mnie do tajemnicy... nawet wobec pana, mego wybawcy. Możesz się jednak dowiedzieć, jak mnie przezwali moi znajomi.

— Słucham!—podjął skwapliwie młody Francuz.

— Czasem... nazywają mnie... Primaverą... Pierwiosnkiem!

Skinąwszy na pożegnanie ręką, nie dając młodzieńcowi czasu na zatrzymanie jej, biała amazonka puściła konia galopem i znikła na drodze wiodącej do Florencji.

Młody jeździec pozostał w miejscu oszołomiony, olśniony tem zachwycającem zjawiskiem. Wzrok jego gonił za białą suknią, migającą w tumanach kurzu.

Zauważył, że nagle skręciła w prawo i pognała polem, wreszcie znikła zupełnie za zakrętem drogi.

Wtedy westchnął głęboko.

— Primavera! — szepnął. Ładne imię! Primavera... Pierwiosnek... Wiosna! istotnie jest piękną, jak wiosna przybrana w kwiecie... lecz poco mam myśleć o tem? Ona zapomni o mnie napewno już po godzinie... a gdy nawet nie, czego mogę się spodziewać ja, biedny poszukiwacz przygód, który przybyłem do Włoch, aby ofiarować moje usługi któremuś z możnych panów!

Po tej pełnej melancholji refleksji kawaler de Ragastens skierował się w stronę Rzymu, podejmując przerwaną podróż.

II.

RAGASTENS.

Świetna eskorta, złożona z przedstawicieli kwiatu rzymskiej młodzieży, towarzysząc Cezarowi Borgji posuwała się już od dwóch godzin gościńcem, wiodącym w stronę Florencji. Syn papieski gorączkowo badał wzrokiem okolicę, od czasu do czasu klnąc pod nosem.

— Nareszcie! — zawołał nagle.

Rzucił się w stronę nadjeżdżającego jeźdźca.

— Garconio!

— We własnej osobie, — jaśnie wielmożny panie!

— Jakie nowiny? — pytał rozkazującym tonem.

— Dobre i złe.

— Co to ma znaczyć? — Wytłumacz się, na Madonnę!

— Cierpliwości! Mój przyjaciel Machiavelli zapewniał mnie jeszcze wczoraj, że cierpliwość jest nieocenioną cnotą u książąt...

Kogo zainteresował początek tej pięknej powieści, niech zaprenumeruje zbiorowe wydanie dzieł Michała Zevaco, a otrzyma ją wkrótce w wydaniu książkowem w broszurze, lub oprawie.

MICHAŁ ZEVACO

Michał Zevaco, autor licznych i bardzo poczytnych powieści historycznych, urodził się w r. 1860 w Ajaccio, zginął w r. 1918 na polu chwały, pozostawiając po sobie żal licznych wielbicieli swego bujnego i wszechstronnego talentu. Świetna znajomość francuskiego Średniowiecza, pozwoliła mu stworzyć cały szereg, znakomitych w sile swego wyrazu, powieści przeważnie z okresu panowania ostatnich królów z dynastji Valois i pierwszych Bourbonów. Historja Włoch była mu również doskonale znana, to też jego powieści przeważnie z życia średniowiecznego Rzymu i Rzeczypospolitej Weneckiej pociągają swą znajomością tematu i siłą dramatycznego wyrazu. Dotychczas nieznany zupełnie w Polsce, napewno będzie witany przez naszą publiczność wielkiem uznaniem, chociażby dlatego, że tak historja Francji, jak i Włoch z owej epoki, jest nam bardzo bliska. Polska bowiem ciążyła i ciąży dotychczas w kierunku państw tych, z któremi wiązały nas losy dynastyczne i kulturalne.

Repertuar Teatrów

Wielki: Dziś „Łucja z Lammermooru“, jutro „Hrabina“.

Narodowy: Dziś i jutro „Młody las“.

Nowy: „Nowa umowa małżeńska“.

Letni: Dziś i jutro „Nie rzucaj mnie madame“.

Polski (g. 8): codziennie „Kawaler Papa“.

Mały: Dziś i jutro „Pan Lamberthier“.

Ateneum: Codziennie „Ulica“.

Operetka Warszawska: „Ptasznik z Tyrolu“.

Jaskółka (Chłodna 49): „Szczęście Frania“.

Qui pro Quo: „Czysta wyborowa“.

Morskie Oko (g. 7.30 i 10): codziennie wielka rewja p. t. „Złote szaleństwo“.

Wesoły Wieczór: „Grunt to flota“.

Ananas: „Chcę mieć bobo“.

Wesoły Kącik: (Senatorska 29). „Czy pani ma już automat“.

Mignon: „Lucyper w Warszawie“.

REDAKTOR i WYDAWCA: STANISŁAW CUKROWSKI.

Zakł. Gr. Pr. Druk., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.